Rok VI. Nowy Sącz, dnia 11. czerwca 1899. Nr. 17.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

CENA PRENUMERATY:

W kraju: rocznie 2 złr., półrocznie 1 „

Za granicą: rocznie 2 złr. 50 ct.

Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.

Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.

Adres: Redakcya „Związku chłopskiego" w Nowym Sączu.

Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca. Wydawca: Stanisław Potoczek.

Kalendarz kościelny. 11. N. *A. 3 po Świąt.* 12. P. Onufrego w. 13. W. Antoniego. 14. Ś. Bazylego b. 15. C. Wita i Modesta. 16. P Fran. Regis. 17. S. Adolfa bisk. 18. N. *A. 4 po Świąt.* 19. P. Gerw. i Protaz. 20. W. Sylweryusza.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Treść. 1) Wieliczka, 2. czerwca. 2) Popędzyna. (Gospodarka gminna). 3) Nienażarci. 4) Ze świata. 5) Rozmaitości. 6) Od Redakcy 7) Składki. 8) Ogłoszenia.

Wieliczka, 2. czerwca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Jestem bardzo gorliwym czytelnikiem Waszej gazetki i widzę, że ze wszystkich stron nasi bracia umieszczają w niej swoje listy, zawierające ciekawe wiadomości o naszym kraju. Myślą sobie zatem, czyby się też i moja pisanina między nimi nie zmieściła. — Jestem rolnikiem, chowam sobie parę koni i kilkoro bydła; bywam tu i ówdzie za robotą, jeżdżę po jarmarkach, byłem jakiś czas w kopalni górnikiem. W młodości straciłem wiele czasów na naukach — jednem słowem, zebrałem wiele doświadczenia w życiu: możebym i ja jak inni mógł zabrać głos publicznie w niejednej sprawie z korzyścią dla chłopów. Jeśli Szanowna Redakcya przyjmie mię łaskawie i wyznaczy jaki kącik w Swojej gazetce dla mojego pisma, chętnie jej swoją wiedzę i wszystko nabyte doświadczenie poświęcę.

Zacznę od **szkolnictwa ludowego,** bo widzę, że o tem wszyscy teraz w kraju mówią a nawet i piszą, a wreszcie to jest sprawa tak piekąca, że nie powinno się jej odkładać na później. Od tego jakich mamy nauczycieli zawisło wychowanie naszych dzieci — a jak się nasze dzieci wychowają, takich kraj nasz będzie miał obywateli.

Dotychczasowe szkoły ludowe są do niczego, wiemy o tem wszyscy i pragniemy reformy. Pragniemy zmiany na lepsze a nie na gorsze. Wszelka reforma szkół ludowych nie w duchu potrzeb obywatelskich naszego kraju, nie w duchu naszego chłopstwa i mieszczaństwa rolnego, które stanowi znaczną większość całej ludności w kraju, jest zmianą na gorsze, bo dogadza zachciankom mniejszości i tamuje naturalny rozwój większości — bo podkopuje podwaliny dobrobytu krajowego, odwodząc lud od pracy rolnej, która dotąd jest głównym warunkiem naszego bytu.

My chłopi i mieszczanie rolnicy, jak długo jesteśmy właścicielami zagona ojczystego, mamy i będziemy mieli zawsze potrzeby czysto rolniczej natury. Uprawiamy ziemię, sporządzamy sobie odzież i narzędzia rolnicze, budujemy zagrody, zakładamy ogrody i pasieki, zarybiamy stawy, chowamy bydło, konie i nierogaciznę, sprzedajemy i kupujemy bez końca, bronimy się przeciwko wszelkiemu wyzyskowi, kochamy swój zagon ojczysty i szanujemy po przodkach odziedziczoną spuściznę, kochamy swój język, nasze stroje i zwyczaje, czcimy i wielbimy Najwyższego Stwórcę, który się opiekuje nami, naszym dobytkiem, naszą pracą na roli i w domu. *Powinniśmy mieć zatem takie szkoły, któreby tym wszystkim naszym potrzebom zadosyć czyniły,* któreby nas pouczały, jak mamy uprawiać rolę z korzyścią dla siebie i dla drugich, jak mamy sporządzać sobie odzież trwałą i wygodną z własnego materyału i niewielkim kosztem; jak mamy wyrabiać sprzęty i narzędzia rolnicze stosownie do potrzeb czasu i z każdym dniem wzmagającego się postępu w gospodarstwie rolnem, jak mamy budować domy, obory i stodoły, jak mamy zakładać ogrody, pasieki i sady, jak zarybiać stawy chować konie, bydło i nierogaciznę, — któreby nas nauczyły, jak mamy sprzedawać owoce własnej pracy rolnej, a nabywać wszelkie produkta pracy obcej, jak mamy się bronić przeciwko rozmaitym wyzyskiwaczom, usiłującym nas okraść z naszego mienia i praw konstytucyjnych, —

któreby nas nauczyły, jak mamy pielęgnować swój język ojczysty, kochać swoich przodków i odziedziczoną po nich spuściznę: swój zagon ojczysty, narodowy strój i wszelkie piękne zwyczaje: nasze pieśni sielskie, które nas pocieszają w ciężkiej doli i dodają otuchy do pracy. *Powinniśmy* mieć szkoły, któreby nas nauczyły modlić się i kochać Boga nadewszystko. Wyrażając się krócej, *powinniśmy mieć szkoły ludowe*, *któreby nas uczyły gospodarstwa rolnego*, *miłości Boga i Ojczyzny.*

Tego wszystkiego nie uczą nas szkoły dzisiejsze — i nie będą uczyły żadne późniejsze, jak długo uczyć w nich będą ludzie wychowani nie w duchu tych trzech wymienionych potrzeb ludu wiejskiego i mieszczańskiego. Innemi słowy: *jak długo w nich będą uczyli nie „swoi“ miłujący Boga i Ojczyznę*, miłujący prawdziwie ten lud i czujący się wśród niego „swojsko“, — ale „obcy“, duchem i pragnieniami, obcy, w których niedoścignionym celem marzeń jest złoty kołnierz i złote lampasy i gwiazdy na ramieniu i orzełek na czapce. To biurokraci! Wyrwani z miejskiego społeczeństwa biurokratów, w nim wzrośli i w jego duchu wychowani, wśród nas, wśród chłopów, wśród naszego sposobu pracy i życia, czując się jak na wygnaniu, nieszczęśliwi! Nie, my na te zachcianki nowej „pańskości“ zgodzić się nie możemy, my przeciw temu rozrastającemu się duchowi biurokracyi walczyć musimy! Przeciw temu *złemu duchowi*, a nie przeciw nauczycielstwu, nie przeciw oświacie!

Wyraziłem zapatrywanie powszechne naszej ludności oświeceńszej i proszę o umieszczenie w „Związku“.

Jan Kolka.

Popędzyna. (Gospodarka gminna).

N. b. p. J. Chr.! Szanowni Bracia Czytelnicy! Czytając gazetkę »Związek chłopski“ donoszę Wam, iż nam jest przyjemną do odczytania jakoteż posłuchania.

Czytamy, iż wiele ludzi jest niezdolnych i nieumiejących czytać i pisać, a do tego nie umieją sobie policzyć sumy pieniędzy od 100 złr. do 1000 złr, a. w. Jeżeli tacy nierozumni nie umieją czytać ani pisać, to go też łatwo może izraelit oszustwem zarywać, jeżeli u niego robotnik robi na akord czyli na hurt. Przecie czytamy wiele gazet, jaka to smutna praca, jeżeli robi a nie jest zdolny do obrachunku. — Także i gospodarze członkowie gminni powinni się rozumieć na rachunku, jakie są dochody i wydatki gminne.

W gminie Popędzynie jest 13 domów na gminnych gruntach i kilka parcel do 6 morgów, które dają czynsz gminie, jako z własności gminnej. Od tego płaci gmina podatki, jako z dochodu gminnej własności, i pokrywa różne wydatki, jako to: Zasługa roczna wójta 5 złr., zasługa pisarza gminnego 10 złr., kancelarya, światło, papier, przybory 2 zł. 50 ct. i wiele innych.

Naprzykład: W roku 1896 w gminie tutejszej zostały rozparcelowane grunta obszaru dworskiego (dom i 200 morgów) pomiędzy włościan z Uścia Solnego, którzy gruntem wspomnionym równocześnie się podzielili. — Przeto w roku 1896 do parcelacyi tych gruntów zjechał do gminy geometra przez rząd delegowany i zażądał do tej czynności odpowiedniej stancyi, oraz światła. opału i t. d. *) a to w celu rozparcelowania sprzedanych gruntów. Ponieważ podówczas na obszarze dworskim nie był jeszcze zburzony dom obszaru dworskiego, a zatem przeznaczono go do umieszczenia tegoż geometry. Ale niedość na tem, potrzeba było krzeseł, łóżka, stołu, a nadto i stróża nocnego. Przy tym rozmiarze musiał również być wójt obecny. Czynność ta trwała przez dni trzy. Otóż każdy rozumieć może, jakie tu gmina poniosła koszta. W budżecie nie były przewidziane, przeto na rok następny musiała gmina do budżetu włożyć niedobór.

Otóż w roku następnym przy układaniu budżetu Rada gminna uznała, że wójt za wysokie wydatki do budżetu wstawił, i z tego powodu poczęły się różne kłótnie, tak co do wójta, jakoteż pisarza gminnego, gdyż mówiono tu ogólnie, że wójt i pisarz gminny na rzecz swą wkładają wysokie wydatki **). Pomimo wszelkich wyjaśnień rada gminna nie chciała wierzyć, żeby tak wysokie wydatki mogły wypaść na gminę. Stąd kłopoty i nieporozumienia pomiędzy Radą a wójtem i pisarzem gminnym. Otóż ogólnie mówiono: „aby tylko nadeszły nowe wybory na wójta, to będzie inaczej“. I rzeczywiście przy nowych wyborach w roku 1897. wybrano wójtem Józefa Kozaka, zastępcą Stanisława Maja, na asesora Franciszka Wolskiego. Teraz oczekiwano tylko złożenia rachunków przez byłego wójta. Możecie sobie wyobrazić. jakie tu działy się szemrania, jedni mówili, że były wójt lekkomyślnie dochody roztrwonił, że druga rata dochodów gminnych u byłego wójta zaległa, inni znów puszczali głosy, że były wójt nie pokryje braków jedną krową, którą mu zabiorą, pomimo że ta mogła kosztować conajmniej 80 do do 90 złr.

Otóż drugiego zaraz dnia po przyrzeczeniu nowa Rada gminna przynagliła byłego wójta do złożenia rachunków za czas 6-letniego urzędowania. A zatem zawezwano pisarza gminnego do obliczenia dochodów i wydatków gminnych. Przy obliczeniu okazało się, że były wójt nie ma do oddania żadnych zaległych kwot, gdyż dochody z wydatkami porównano. — Otóż w tej chwili znów hałas i kłopot. Mówiono, że pisarz gminny w porozumieniu z wójtem rachunki gminie przedkłada, że wpisano do dziennika kasowego niepotrzebne i wymyślone podróże, aby pokryć dochody z wydatkami. Co jednak nie udało się udowodnić.

---

*) Takie koszta ponosić winien ten, kto się trudni parcelacyą, a nie gmina. Chyba, że gmina kupuje, i parcelacya jest w interesie gminy.

**) Trzeba było mieć najprzód uchwałę Rady na robienie wydatków, a nie było tego wszystkiego.

Nowa rada wzięła się na inny sposób. Wynaleziono w wydatkach gminnych płacę akuszerki okręgowej, która z powodu braku funduszów gminnych nie była płatna za lat trzy i dopiero na ostatnim roku bytności wójta ryczałtowo zapłaconą została, a to do kasy Wydziału powiatowego w Bochni.

Przeto nowa Rada gminna nie uwzględniła tego wydatku, mówiąc, że wójt powinien był akuszerkę co roku płacić. Po długim jednak kłopocie i namyśle zdecydowała się rada gminna i uznała to za prawne, i dziennik dochodów i wydatków za zgodny uznali, i całe urzędowanie wraz z kasą odebrali i nowemu wójtowi oddali.

Po niejakimś jednak czasie dnia 2. listopada 1898 znów zwołał nowy wójt swoją radę, a względnie pisarza gminnego, aby sprawdził rachunki gminne. Ledwie wzięto rachunki, znów spostrzeżono we wydatkach: „płaca akuszerki okręgowej“. Zastanowili się nad tem i oświadczyli, że koszta te winien był ponosić wójt. I pomimo tłumaczeń przez pisarza gminnego, oświadczyli, że tylko porozumienie wójta z pisarzem gminnym to działa, a zatem wskutek tego w tej samej chwili wypowiedziano służbę pisarzowi gminnemu. I w tymże samym czasie posłali do Uścia Solnego po innego pisarza, a gdy ten przybył do gminy pokazali mu rachunki gminne i dochody z wydatkami. Ten oświadczył gminie, że były wójt winien 45 zł. 93 ct. a. w., zarazem podburzył Radę gminną, aby zaskarżyła byłego wójta o powyższą kwotę do c. k. Sądu. Co uczyniono, a równocześnie zaskarżono tegoż w drodze karnej o zbrodnię z §. 181. — Były wójt atoli, czując się niewinnie oskarżonym, wniósł prośbę do Wydziału o wydelegowanie lustratora majątków gminnych. Wydział zatem wydelegował lustratora do gminy na zbadanie. Ten przyjechał, zbadał i oświadczył, że nieprawnie byłego wójta zaskarżyli. A zatem sprawa ta upadła na tem scena skończona została.

Jednak nadmienić muszę, co to był za pisarz, którego wezwano. Otóż to był niejakiś S. M. pokątny pisarz, który po szynkach urzęduje, a boso w zimie chodzi. To nie pisarz, ale wykpigrosz. Po odjeździe lustratora wstyd było gminie takiego wykpigrosza utrzymywać, który za podobne pisaniny już kilkakrotnie był w sądzie karany.— Potem przybrano innego pisarza gminnego też z Uścia S. który wprawdzie w Uściu Solnem był sekretarzem gminnym, ale wskutek nadużywania trunków rozpalających i nie dopilnowania obowiązku został oddalony. Tego tu przyjęto i dotąd prowadzi, jednak rada gminna nie jest z niego zadowolona. Co dalej będzie, później o tem doniosę, albowiem nowa Rada zawsze po ukończeniu sześciolecia ma kłótnie i radni robią szmer z powodu wydatków, i mówią pomiędzy sobą, iż wójcia muszą sprzedawać i krowy i morgi gruntowe. A to nieprawda. Również nie umią przeważyć dochodów i wydatków, i zdarza się, iż niesłusznie z tego powodu oddalają pisarzy gminnych i robią kłótnie pomiędzy sobą. — Na tem kończę, potem więcej napiszę.

Popędzyna, 14. lutego 1899. *Stanisław Zając.*

Nienażarci!

Są dwie gminy... *). Tak w jednej jako i w drugiej nie brakowało i nie brakuje jeszcze kilku kmieci z dużemi i żyznemi rolami, a najwięksi są: Józef.... i Wojciech.... Ci dwaj tak zrobili: Jak to bywa wrodzone u ludzi, że równy poszukuje równego sobie, tak i oni nie mogli sobie do swoich majątków i pychy dobrać żon we własnej gminie, tak odszukali w sąsiadującej gminie po jednej siostrze zmarłego ś. p. Jana, który je znakomicie wyposażył (co się rzadkością taki posag u chłopów zdarza) po 1000 zlr. Boć to był ś. p. Jan człowiek, jakich mało na świecieby znalazł: przystępny, życzliwy i pobożny. Toć jak umarł, tak cała parafia żałowała i na pogrzeb towarzyszyła. Boć od niego żaden ubogi nie odszedł próżno. Lecz że na majątku bynajmniej uszczerbku nie czuł, przeto na opak postąpili sobie zięciowie z córkami zmarłego. Zamiast pójść na pogrzeb i pomodlić się za spokój duszy, toć nie mogli wytrzymać aż ciało schowają, ale.. czemprędzej robić układy o rozerwanie majątku, budynków i całej ruchomości przy pozostałej w domu wdowie i przy najmłodszym synie też porządnym i uczciwym Władysławie znajdującego się. Pomyśleli sobie: niech tam ludzie pójdą na pogrzeb, a my ułożymy się i przedstawiemy wartość notaryuszowi i nie będziemy czekać aż sam przyśle, bośmy też dawno na to wyglądali jak kot na myszkę, żeby ten stary umarł, bylibyśmy sobie lepsi zuchy!

Lecz gdzież się myśli zdają uczynkami? Toć żadko ścią bywa. I tak się też i stało, że się im nie wypełniło. Bo ś. p. Jan w dwa miesiące przed śmiercią swoją, w zdrowym rozumie podzielił gruntem trzech synów, i dla córek trzech przeznaczył sprawiedliwą część pieniężną, a budynki i całe ruchomości życzył sobie i swojej małżonce zatrzymać do śmierci. Lecz niedługo się temże cieszył. Zachorował na gangrenę w nogach i zapisał całą tę ruchomość swej żonie i synowi Władysławowi. — A te córki z mężami gwałtu! Czynią raptem zabiegi, aby matkę odrzyć do koszuli, a szwagra wygnać na dziady z żoną i dziećmi. Nie mieli ci dwaj zięciowie co do taksy podać, to podali kawałek słoniny i jakieś głupstwa, co nie chcę ani tego wspominać.

Oj córki i zięciowie, pamiętajcie, żebyście wy tak łez nie wylewali na swoje dzieci, jak ta matka na was wylewa, bo i wam jest bardzo blisko do tego stopnia. Na cóż się wam przyda oświata, co ją radzi czytujecie, kiedy ani bliższych krewnych za nic macie? Czyście nie dostali pięknego majątku za żonami? Czyli wam nie wystarcza 20 i 30 morgowa ziemia, tak żyzna? Oj, zapewne że nie, boć Pan Bóg się pożal waszej gospodarski! Widzieć na każdym kroku i niechlujstwo, brak dobrego zarządu w każdym sposobie. Przyznam się, że nie rad bliźniego błędy

*) Opuszczamy nazwiska wsi i osób, bo nie osoby zwalczamy, ale błędy, a te co są opisane, w różnych wsiach się zdarzają, i niech to będzie na poprawę. Red.

wytykam, lecz jestem zmuszony publiczność uwiadomić, żeby to posłużyło niejednemu za wzór, aby takich przykrości dzieci nie sprawiały rodzicom. Po 1000 złr. majątku otrzymać za żoną, a swojego pięknego gruntu, nieobłużonego ani też nieobciążonego częściami mieć po 20 do 30 morgów, i nie możecie sobie dać rady, iuo długi was gniotą! A pytanie: przez co? przez próżniactwo i lekkomyślność! Do żydów, do karczem, to umiecie zajrzeć często, i tam się wychwalać jeden do drugiego o swoich koniach, jakie macie. Ale pytanie: za czyje pieniądze? Za pożyczane! Wystroicie je pięknemi chomontami i jeździcie jak hrabiowie, a dalej się nie pytacie. Ale zajrzeć do rogacizny, toćby po jednemu wrona powybierała i uniosła ze sobą. I w karczmie to się umiecie wychwalać, a jak ze żydkami się wikłacie, to ani wam tego nie piskaj, bobyście go ubili. A ja wam powiadam, że to wam na zdrowie nie wyjdzie, jak się nie poprawicie!

ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Krążą ciągle pogłoski, że Ministeryum hr. Thuna ustąpi, że ministerstwo węgierskie także ustąpi, z tego powodu, że ministrowie nie mogą się porozumieć co do austro-węgierskiej ugody.

Przebąkują, że parlament ma być zwołany, to znów zaprzeczają że nie. I tak ciągle. Jużby dość było tego wszystkiego.

Węgry, korzystając z niezgody, chcą drzeć tylko z tej połowy Monarchii, i stawiają zbyt trudne warunki ugody.

»**Wszechniemcy**“ także korzystają z powszechnego zamieszania w Austryi. Mają oni swój „Związek wszechniemiecki“ z siedzibą w Prusach i stamtąd nasyłają tu agitatorów i pieniądze na agitacyę i burzenie Niemców tutejszych przeciw Kościołowi i Cesarzowi. Kilku złapano i wydalono. Jedna rosyjska gazeta tak pisze o tem:

„Agitacya „wszechniemieckiego związku“ grozi w pierwszym rzędzie spokojowi Austryi, ale także i Rosyi. Jego agitacya dlatego jest niebezpieczną dla Rosyi, ponieważ ten związek umiał wśród niemieckiego ludu wzbudzić mniemanie, że wszędzie jest kraj niemiecki, gdzie mieszka choćby jeden Niemiec. Na mocy tego zapatrywania mogą »Wszechniemcy rościć sobie także pretensye do większej części Rosyi, ponieważ, dzięki dawniejszej polityce rosyjskiej, nie braknie w państwie prawie nigdzie Niemców.— Rosyanie ze wzrastającem natężeniem śledzą dzisiaj walkę między Niemcami a Słowianami w Austryi i żywią obawę, że gdyby Niemcy odnieśli zwycięztwo, pycha niemiecka nie znałaby już żadnych granic«.

I prawda. Żeby nie Rosya, co na to wszystko patrzy, zdradliwy Prusak, kto wie, czyby nie wyciągnął pazurów. Ale się tylko oblizuje i czyha. Tylko pismaki piszą o rozbiorze Austryi. Niedoczekanie twoje, ty zdrajco!

Rosya przedłuża kolej syberyjską przez Chiny aż do morza. Kolej ta będzie szła przez stolicę Chin, Pekin. Rząd chiński, za namową Anglii chciał, żeby Rosya zaniechała tego planu, ale poseł rosyjski zawiadomił rząd chiński, iż Rosya nie może uwzględnić życzenia Chin, co do zaniechania projektu przedłużenia kolei mandżurskiej i wyszle bezzwłocznie inżynierów, którzy mają poczynić potrzebne przygotowania, celem połączenia kolei mandżurskiej z Pekinem.

Zaburzenia robotnicze. W Rydze przyszło do bardzo groźnych zaburzeń robotniczych. Dnia 17. maja przyszło do krwawego starcia między robotnikami a wojskiem i policyą, przyczem 7 czy 8 robotników zostało zabitych. To jednak nie uspokoiło wzburzonego tłumu, gdyż zaburzenia powtarzały się przez kilka dni następnych. Zaczęło się od napadu na szynki i domy rozpusty. Zburzono ich bardzo wiele i zniszczono, a niektóre podpalono. Straży ogniowej udało się jednak zagasić ogień, chociaż z trudem, gdyż tłumy przeszkadzały w gaszeniu, a małe chłopaki przecinali węże od sikawek i uciekali.

Potem 22. maja zaczęli robotnicy podpalać i niszczyć fabryki, ale kozacy przeszkodzili temu. Urzędnicy fabryczni pouciekali. Przypuszczają, że to jest skutek agitacyi niemieckiej, która chce sąsiadowi i „swemu szczeremu przyjacielowi“ (jak cesarz pruski nazywa cara), zrobić „sasiedzką przysługę“.

Głód w Rosyi w niektórych okolicach ma być straszny. Oprócz tyfusu głodowego szerzy się szkorbut.

„Ach, gdyby tu było tyle chleba, ile zużywa się o nim papieru! — pisze piewien lekarz, skarżąc się na niedołęztwo władz rządowych, które dużo piszą a mało robią. Inna gazeta rosyjska tak opisuje straszne położenie głodnej ludności:

„Podczas tegorocznej Wielkanocy ludność wiejska w gub. samarskiej, wbrew odwiecznemu zwyczajowi, nie mogła odwiedzić świątyni; większość leżała wśród łachmanów, dotknięta okropną niemocą, tyfusem lub skorbutem, i błagała tylko o jedno — o prędką śmierć. W samym powiecie stawropolskim podczas Wielkanocy leżało chorych na skorbut nie mniej jak 10.000 ludzi. Trzebaż dodawać, jakie mieli święcone głodni? Większość nie miała w dostatecznej ilości nawet czarnego chleba; w kuchniach ludowych, dla braku środków, pożywienie było gorsze, niż w przytułkach, domach aresztanckich i więzieniach“.

Polski arcybiskup warszawski wydał list pasterski do katolików (Polaków), aby zbierali składki na głodnych Rosyan. Gdy ten list, pełen chrześcijańskiej miłości odczytano w niedzielę w kościołach, posypały się drobne i większe składki, a gazety rosyjskie i ludność rosyjska przyjęła ten znak współczucia z wielkiem uznaniem.

Królestwo Polskie (za Wisłą, pod rządem rosyjskim). Wychodztwo za granicę rozszerzyło się i tutaj ogromnie. Z jednej gubernii miało wyjść do Prus na robotę przeszło 10.000 ludzi, tak że tam sprowadzają nato-

miast robotnika od nas z Galicyi. — Własność chłopska pomnaża się ciągle. A jak szybko postępuje parcelacya, dowodem jest to, że w ciągu jednego półrocza chłopi zapłacili za pośrednictwem Banku włościańskiego sumę 3,483.000 rubli, to znaczy, że nabyli gruntów za 7 milionów rubli.

Rządowy Bank włościański działa już od kilku dziesiątek lat, a my wołamy i wołamy a na nic! — Traktują nas Kasami zaliczkowemi, teraz przyjdą Kasy Rajfajzena, ale to jeszcze nie jest to, co jest rządowy „Bank włościański“ w Rosyi, albo „Bank rentowy“ dla pruskich poddanych. — Kiedyż ten postęp do nas zawita, którzy się chwalimy „własnym“ rządem!

Prusy. Parlament niemiecki ma obradować nad uzupełnieniem ustawy o „zabezpieczeniu robotników na starość i na wypadek nieudolności do pracy“.

W ministerstwie pruskiem zastanawiają się nad tem, czyby nie należało poczynić zarządzeń przeciw napływowi do Prus, a przedewszystkiem prowincyj wschodnich żydów z Galicyi, Moraw, Czech i Rosyi. (Czemu? Niechby ich sobie zabrali wszystkich. Oni tak dobrze szwargoczą po niemiecku!).

Prezes regencyi śląskiej wydał rozporządzenie: 1. żeby robotników z za kordonu rosyjskiego nie przyjmować do fabryk i kopalń, tylko wyłącznie do robót polnych na czas ich trwania; 2. tych, którzy zgodzonych robót wykonać nie chcą, dostawiać przymusowo do granicy.

Z Poznania piszą do berlińskiej „Post“, że założone przed rokiem w różnych miastach Księstwa niemieckie spółki rzemieślnicze dla poparcia niemieckich rzemieślników, upadają. Okazało się bowiem, że większa część rzemieślników niemieckich jest niedołężną, nie ma ducha przedsiębiorczego i dlatego majstrowie, którzy otrzymali zapomogi, dotąd ich nie pozwracali, tak że kasy z powodu braku pieniędzy trzeba było pozamykać. Jest to tem więcej godnem pożałowania, że polscy rzemieślnicy przewyższają znacznie niemieckich pod względem pilności, zręczności i przedsiębiorczości. — Dałby to Pan Bóg! Może nas przecie nie zjedzą niemieckie psubraty.

Haga (miasto w Hollandyi). Obraduje tu konferencya wszystkich mocarstw nad wnioskiem cara o zaprowadzeniu powszechnego pokoju. Jak słychać, niema o tem mowy, żeby ilość wojsk była zmniejszona, ale mają być podobno sądy polubowne, któreby zapobiegały wojnie. (Jak które mocarstwo zgodzi się szukać na tej drodze pojednania — a jak nie? Red.)

Polacy w Ameryce. Nie ma dokładnych wiadomości co do liczby Polaków w Stanach Zjednoczonych; niektórzy podają ich na 2 miliony. Z kolonij polskich w Stanach największa jest obecnie w Chicago, liczy bowiem około 150.000 dusz. Z sąsiednich miast najwięcej Polaków mają South, Bend i La Sale. W Buffalo jest około 60.000, trzecie miejsce zajmuje Milwaukee (40.000) i Detroit (około 30.000). Dalej idą kolonie w Nowym Jorku, Filadelfii, Pitsburgu, St. Paul, Mineapolis, Bostonie, wreszcie w górniczych okolicach Pensylwanii. Rolników najwięcej osiadło w Stanach: Wisconsin, Texas, Nebrasca, Illinois, Michigan i Connecticut. Głównem zajęciem polskiej ludności jest praca ręczna, głównie zaś górników i robotników fabrycznych. Zajęcia te jednak nie są stałe; często robotnicy przerzucają się z jednego zawodu do drugiego. Zarobek nawet niższej kategoryi górników, a do tych głównie należą Polacy, był dawniej duży, bo sięgał 200 dolarów miesięcznie, obecnie wszakże praca ledwie wystarcza na życie, nietylko bowiem spadła zapłata od tony, ale i praca trwa zwykle tylko połowę tygodnia. Ponieważ w okolicach górzystych mieszkają przeważnie emigranci Słowacy, Włosi, Litwini, a Polacy stanowią między nimi znaczną liczbę i cywilizacyjnie stoją wyżej, przeto mają oni tu większą powagę niż gdzieindziej. Więcej niż w górnictwie pracuje Polaków w różnych fabrykach, przeważnie żelaznych, i w fabrykach wyrobów z drzewa. Między nimi jest wielu rzemieślników, którzy zarabiają po 2 dolary (dawniej 4), gdy płaca zwyczajnego robotnika wynosi dzisiaj około dolara. Prócz tego wielu Polaków znajduje zatrudnienie przy robotach miejskich, jak: czyszczenie ulic, porządkowaniem parków i t. p., w portach przy ładowaniu okrętów, przy budowach i naprawach kolejowych. Mały procent Polaków nierobotników stanowią „farmerzy“ (rolnicy), byznesiści (przedsiębiorcy) i garstka ludzi t. z, wolnych zawodów. Między przedsiębiorstwami polskiemi najliczniejsze są handlowe. Prawie cały handel w dzielnicach polskich jest w rękach Polaków i to przeważnie z Prus. Wogóle kupcy polscy wykazują wiele sprytu, zrozumienia interesu i znaczną przedsiębiorczość. Do handlu wszakże na większą skalę pomiędzy obcymi jeszcze się nie biorą, bo konkurencya z Amerykanami jest bardzo trudna. Większy przemysł polski w Ameryce jeszcze się nie rozwinął; gdzieniegdzie tylko powstają browary i fabryczki wyrobów z drzewa. Oprócz kapitałów, brak Polakom amerykańskim rzutkości i przedsiębiorczości, niesłychanie w Amerykanach rozwiniętej, i rzemieślnicy Polacy naogół „klepią biedę“.

ROZMAITOŚCI.

Dobre sieczkarnie lub pługi. W Nrze 14. Związku chłopskiego żalą się czytelnicy na niesumienność ajentów, pośredniczących przy zakupnie sieczkarni. Sam też słyszę często narzekania różnych gospodarzy, którzy zakupili sieczkarnie bądźto z Przerowa na Morawie bądźto od jakiegoś izraelity Teiltelbauma z Krakowa, albo wreszcie nabyli je w sklepach żydowskich. Wprawdzie tamten pierwszy towar ma być dość dobry, ale cóż z tego, kiedy im za drogo przychodzi, Gospodarz ugodził sieczkarnię za 27 złr. płatnych w kilku ratach kwartalnych, tymczasem transport z Przerowa lub Krakowa, płacone na kolei od

sieczkarni wyniesie znów kilka reńskich, a gdy przypadkiem gospodarz zapóźni się z braku funduszu lub przez zapomnienie z odsyłką pieniędzy w przepisanych ratach, to znów zwiększa się cena tej sieczkarni przez płacenie procentów i drogich listów adwokackich. W taki sposób kosztuje sieczkarnia z Przerowa lub Krakowa nieraz do 35 złr., nie licząc w to fatygi i straty czasu biednego gospodarza. Drugie znów sieczkarnie tandetne, nabywane w sklepach można taniej dostać, ale jest to zwykle lichy towar i niedługo trwały. Otóż radziłbym gospodarzom potrzebującym sieczkarni lub pługów, ażeby zamawiali sobie sieczkarnie tu bliżej u p. Antoniego Waligóry, a pługi u p. Pawła Frolicha w Starym Sączu, gdzie są na miejscu wyrabiane i daleko silniejsze i wytrwalsze jak wszelkie podobne wyroby syrowadzane z fabryk. Mogę śmiało zaręczyć za dobry wyrób tychże rzeczy, bo sam je nabywałem dla siebie i swoich sąsiadów.

Za sieczkarnie płaci się od 24 do 30 złr., a pługi można dostać po 5 i 6 złr,, a gdyby ktoś życzył sobie kupić pług cały żelazny z kolcami, to zdaje mi się, kosztowałby około 14 złr.

W Podegrodziu, 22/5. 1899. *Tomasz Ciągło*,
członek Zarządu Związku chłopskiego.

Grady. W maju spadły w kilku miejscach Galicyi wschodniej grady, które porobiły wielkie szkody.

Oświęcim. Zgromadzenie OO. Salezyanów buduje tu zakład wychowawczy dla młodzieży.

W Warszawie spadł 28. maja gęsty śnieg i leżał przez godzinę.

OD REDAKCYI.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom i prosimy o nadsyłanie przedpłaty, tak za ubiegłe lata, jak i za rok bieżący, pół roku już ubiega, a wielu prenumeratorów zalega z przedpłatą. Prosimy więc o nadsyłanie, bo w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłanie gazetki zalegającym z przedpłatą.

Przy tej sposobności dziękujemy wszystkim za poparcie i prosimy o nie nadal, abyśmy wreszcie przyszli do upragnionego celu wydawania pisma tygodniowego, bez podniesienia ceny. Stać się to może przez pomnożenie ilości czytelników i regularne płacenie.

Co daj Boże!

Sądzę, że przez to najdobitniej i bez pochwałek wykażemy przed światem fałsz proroctwa tych, którzy nam przepowiadali upadek.

SKŁADKI.

Na kaplicę szkolną w Nowym Sączu złożyli w dalsz ciągu: J. Małecki, Insp. las. złr. 0·50, Składka przy śniadaniu u L. M. 2·00, Z gry w karty p. Dubelski 5·00, M. Małecki, Elew ewid. 0·50, Z gry w karty u J. Jarosza 0·50, Dyr. J. Kosman za sprzedane cygaro 0·16, Dr T. Matusiński 2·00, Z przedstawienia 1·10 1/2, Z gry w karty pp. M. M. i Dub. 1·00, Kasa Oszczędności w N. Sączu 300·00, Kasyno cyw. w N. Sączu (czysty dochód z wiecz. Mick. 38·34, Z puszek: w apt. St. Pawł. 2·25, w restanr. Smol. 2·80, u ś. p. M. Jasińskiego 1·50, w handlu K. Milera 6·23 1/2, w cukierni Majewskiego 0·43, w handlu W. Oleksego 3.31. w cukierni J. Dzięciołowskiego 1·44, w handlu Kosterkiewicza 1·18, w apt. R. Jakubowskiego 5·15, gimn. wyż. 0·96, gimn. niż. 1·11, Z gry w karty u prof. L. M. 0·36, J. Małecki Insp. las. 0·20, M, Małecki, Elew ewid. 0·10, J. Jarosz 0.10, L. M. 1·00, Prof: Drzym. 0·10, Czerny Swarzenberg 0·15, Gutkowski 0·30, Dworzański 0·10, Ks. Nowicki 0·50, Wilkosz 0·10, Wyrobek 0·50. Gawor 0.30. (C. d. n.)

OGŁOSZENIA.

Obwieszczenie.

Prowadzący metryki okręgu Drahocs zawiadamia niniejszem, że:

1) **Salomon Fertig,** wdowiec, wyzn. mojż., kupiec, zamieszkały w Rzeszowie w Galicyi, urodzony w Rzeszowie, 8-go stycznia 1855., syn zmarłego Jakóba Fertiga i Frajdy Seeman;

2) **Józefina Urban,** stanu wolnego, religii mojż. kupcowa zamieszkała we Wiedniu I. Köllnergasse 3., urodz. w Drahocs 2. stycznia 1868, córka Daniela Urbana i Hany Manheim, zamierzają wstąpić w stan małżeński.

Wzywa się niniejszem wszystkich, którzyby o jakiejś prawnej przeszkodzie lub okolicznościach wykluczających dobrą wolę wymienionych narzeczonych wiedzieli, by o tem uwiadomili prowadzącego metryki bezpośrednio lub za pośrednictwem odnośnej władzy.

Niniejsze ogłoszenie ma być uskutecznione w Drahocs i we Wiedniu za pośrednictwem pisma „Neuer Wiener Tagblatt“.

Drahocs, 19. maja 1899.

Korneliusz Königh,
prowadzący metryki.

Verkündigung.

Der Matrikelführer des Matrikelbezirkes zu Drahócz gibt kund, dass:

1. **Slome Fertig,** Witwer, mosaischer Religion, Kaufmann, wohnhaft in Rzeszow Nr. 6 (Galizien), geboren zu Rzeszow am 8. Jänner 1855, Sohn des verstorbenen Jakob Fertig und der Freide Seemann;

2. **Josephine Urban,** ledigen Standes, mosaischer Religion, Krämerin, wohnhaft in Wien, 1. Bezirk, Köllnerhofgasse Nr. 3, geboren zu Drahócz am 2. Jänner 1868, Tochter des Daniel Urban und der Hanni Manheim, miteinender eine Ehe zu sehliessen beabsichtigen.

Es werden alle Diejenigen, denen irgend welches, auf die genannten Brautleute bezughabendes gesetzliches Hinderniss oder irgend ein die freie Einwilligung ausschliessender Umstand bekannt ist, aufgefordet, hievon dem Matrikelführer unmittelbar oder aber im Wege der die Publication besorgenden Gemeindevorstehung Mittheilung zu machen.

Diese Verkündigung hat in folgenden Orten zu geschehen, und zwar: in Drahócz und in Wien im Wege des „Neuen Wiener Tagblatt“.

Drahócz, am 19. Mai 1899.

Cornelius Königh,
Matrikelführer.

KARPACKIE KOSY MÜNZERA

Marka fabryczna:

Odznaczone

pismem pochwalnem

c. k. Dyrekcyi nadwornych plantacyj

Cesarza Franciszka Józefa I.



Fabryki własne

w Weitenstein i w Gasen.

Składy

we **Wiedniu** i w **Paryżu.**



„Piła z kosą“.



KARPACKIE KOSY MÜNZERA

z srebrzystej stali

słyną w dalekim świecie przez swą naręczną formę, nadzwyczajną lekkość, wysoki hart i kowkość, tną bystro i zatrzymują długo ostrze.

Karpackie kosy Münzeza mają płótno cienkie, mocno pod młotem naciągnięte i bez łuskawek.

Karpackie kosy Münzera dostatecznie klepać raz na kilka dni, bo ostrze u nich nieznacznie się ściera. Kosarzu! prosto nie uwierzysz.

Karpacką kosą Münzera ukosisz do śniadania tyle, co inną kosiłeś do wieczora, bądźto w gęstych zbożach, bądźto w twardych psiankach górskich.

Przy obstalunku należy podać, czy kosy mają być z płótnem płaskiem (do koszenia na równych łąkach), czyli z płótnem lekko wyżłobionem i podniesionym końcem (do kośby w górach i na kretowinach). Ważnem też jest oznaczyć, w jakim h a r c i e mamy kosy posłać: (w średnim, wysokim, lub podwójnym).

CENY FABRYCZNE:

Długość kosy z piętką:	50	55	60	65	70	75	80	85	90	95	100	105	Ctm.
Cena jednej kosy	—.50	—.55	—.60	—.65	—.70	—.75	—.80	—.85	—.90	1.—	1.10	1.20	złr. a. w.

Karpackie kosy pierwszy raz niełatwo klepać, dlatego wychodzą z fabryki już poklepane i do koszenia przyładzone. Za to policza się osobno 10 ct. od kosy.

Karpacki brusik kosztuje 15 ct. — Młotek do klepania 60 ct., — kowadełko 40 ct.,

Sierp ząbkowany długości ostrza 40 ctm. = 35 ct., 45 ctm. — 40 ct., 50 ctm. — 45 ct.

Kosy wysyłamy odwrotną pocztą tylko za pobraniem pocztowem (Nachnahme), Porto od posyłki do 5 kg. wagi wynosi 30 ct.

Przy odbiorze 10 kos dodajemy 11-tą bezpłatnie.

Gdy zamawia u nas kosy więcej gospodarzy razem, oznaczamy każdą kosę nazwiskiem.

Gwarancya:

Gdyby się okazało, że jakaś kosa nie jest w zupełności taką, jak powyżej opisano, to dajemy w zamian inną lub zwracamy za nią pieniądze.

9|3. Münzer i Spółka we Wiedniu. 9|3.

I., Rathhausstrasse Nr. 19.

Obstalunek na Münzera karpackie kosy.

Do Panów Münzera i Ski we Wiedniu 9_3.

Upraszam za zaliczką nadesłać (kiedy?) .... *niżej spisane kosy pod adresem:*

Nazwisko: Pan ....

Stan: ....

Miejsce: ....

Poczta: ....

Liczba	Nazwiska pojedynczych gospodarzy	Kosy		Cena		Brusiki
		Ile sztuk?	Długość w ctm.	złr.	ct	Ile sztuk?
1						
2						
3						
4						
5						
6						
8						
9						
10						
11						
12						
13						
14						
15						

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Stanisław Potoczek*